OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 26 listopada 1936 r. | Nr. 332

Sojusz polsko-rumuński

zostanie wzmocniony podczas wizyty min. Antonescu

BUKARESZT, (PAT). Rumuński minister Spraw Zagranicznych Antonescu w przededniu wyjazdu do Polski złożył korespondentowi Polskiej Agencji Telegraficznej następujące oświadczenie:

„Z głębokim zadowoleniem udaję się do Polski na uprzejme zaproszenie wybitnego ministra Spr. Zagr. Polski p. Becka, wystosowane podczas naszych serdecznych rozmów w Genewie.

Należy powitać wszelką okazję do potwierdzenia siły i żywotności sojuszu polsko-rumuńskiego.

Będę w stosunku do szlachetnego i rycerskiego Narodu polskiego rzecznikiem nie tylko rządu, lecz i Narodu rumuńskiego, który łączą z Narodem polskim więzy uczucia i szacunku, wynikające ze wspólnej przeszłości pełnej cierpień i walk o niepodległość.

Czynnikiem zbliżającym oba narody jest również żywio ne przez nie pragnienie pokoju.

Traktat sojuszniczy polsko-rumuński, oparty na pakcie Ligi Narodów stanowi wierne odzwierciadlenie naszej woli zapewnienia tej części Europy pokoju, opartego na niezachwianym utrzymaniu nietykalności terytorialnej.

Stosunki polsko-rumuńskie nie powinny ograniczać się jednak do ścisłych ram traktatu, łączącego oba państwa. Istnieje wielka dziedzina pracy, która winna być doprowadzona do pomyślnego wyniku, a mianowicie rozwój wszelkiego rodzaju stosunków pomiędzy obu naszymi krajami.

Nie mam jedynie na myśli stosunków gospodarczych, które są szczególnie doniosłe i które mogą być bardziej rozwinięte. Myślę również o stosunkach kulturalnych oraz intelektualnych.

Żywię niezbitą nadzieję, że moje najbliższe rozmowy z p. min. Beckiem zostaną uwieńczone konkretnymi rezultatami w tej dziedzinie.

Zależało mi na tym, aby pierwszym etapem mojej podróży był Kraków, gdzie złożę hołd u grobu Pierwszego Marszałka Polski. Nie mógłbym gościć na ziemi polskiej, nie złożywszy w imieniu Jego Królewskiej Mości króla Rumunii, w imieniu rządu i narodu rumuńskiego hołdu pełne go pietyzmu i wdzięczności bohaterowi polskiego Odrodzenia, organizatorowi wielkiego Państwa Polskiego, Temu, który był duszą sojuszu polsko-rumuńskiego.

Jestem szczęśliwy, że za kilka dni złożę wyrazy czci Panu Prezydentowi R. P., poznam P. Marszałka Śmigłego Rydza i odbędę z Panem Prezydentem R. P. i Panem Marszałkiem Śmigłym Rydzem rozmowy, które, jestem przekonany, przyczynią się do zacieśnienia węzłów łączących oba nasze narody".

Atak obcych łodzi podwodnych

na okręty wojsk rządowych?

LONDYN. (PAT). Storpedowanie krążownika hiszpańskiego „Miguel de Cervantes" w pobliżu Kartageny pozostaje w dalszym ciągu niewyjaśnione.

Raporty, otrzymane w tej sprawie przez rząd brytyjski potwierdzają, że nie wchodzi tu w grę eksplozja wewnętrzna, lecz że wybuch nastąpił wskutek uderzenia torpedy z zewnątrz.

Nastąpiło to w niedzielę o godz. 9-ej rano. Raport w tej sprawie admiralicja już posiadała, gdy w godzinach popołudniowych zebrali się członkowie gabinetu brytyjskiego.

Ze strony brytyjskiej podkreślają, że admiralicja nie otrzymała żadnych raportów, jakoby w pobliżu Kartageny zauważone były jakiekolwiek łodzie podwodne.

Ambasador hiszpański w Londynie Ascarate odbył wczoraj dwie rozmowy z ministrem Edenem.

MADRYT. (PAT). Rada Obrony Madrytu wydała o godzinie 12 następujący komunikat:

Na wszystkich odcinkach frontu zaznaczył się pewien zastój, wywołany złymi warunkami atmosferycznymi. W ciągu ostatnich 24 godzin nie zaszły żadne zmiany na froncie madryckim. Jedynie w okolicy Carabanchel przeprowadziły wojska powstańcze silny atak, który został z dużymi dla nich stratami odparty.

Oddziały powstańcze, cofając się pozostawiły na placu 2 czołgi, pochodzenia niemieckiego.

Wojska rządowe zajęły w Madrycie cały szereg domów, które powstańcy, uchodząc przed ogniem artyleryjskim, opuścili.

Wczoraj rano, korzystając z panującej mgły, bombardował stolicę lotnik powstańczy.

WALENCJA, (PAT). Hiszpańska agencja rządowa donosi: Wojska rządowe przeprowadziły na froncie madryckim szereg uwieńczonych powodzeniem ataków.

Sytuacja powstańców zajmujących dotychczas dzielnicę uniwersytecką staje się z każdą chwilą trudniejsza.

W niedzielę wieczorem przed sięwzięły na tym odcinku oddziały powstańcze generalny atak poprzedzony przygotowaniem artyleryjskim i poparty czołgami. Atak ten został w zdecydowany sposób odparty i nieprzyjaciel był zmuszony z wielkimi stratami do odwrotu.

W odcinku Carabanchel przeprowadzono wczoraj o świcie natarcie przy czym powstańcy oddali, bez wystrzału znaczną część zajmowanego przez nich terenu. Złe warunki atmosferyczne uniemożliwiły obustronną działalność lotniczą.

MADRYT, (PAT). — W czasie bombardowania przez powstańców jedna z bomb trafiła w drukarnię przy ulicy San Bernarda, niszcząc cały gach. Spod gruzów wydobyto 70 trupów. Podobno jeszcze 20 ciał znajduje się pod zwaliskami domu.

BURGOS, (PAT). — Radiostacja tutejsza potwierdza wiadomość, że skład amunicji i zapasów żywności w Madrycie został podpalony przy bombardowaniu gmachu ministerstwa wojny przez lotników powstańczych. Inna eskadra lotnicza zniszczyła transport żywności, ciągnący od Walencji. Naczelne dowództwo wojsk powstańczych przeprowadziło dokładne badanie sytuacji, którą uważa za zadawalniającą i ustaliło plan akcji na najbliższe dnie.

Wybuch podczas ćwiczeń

Donoszą z Santiago de Chile, że w czasie ćwiczeń strzelania do celu w szkole artylerii w Linares, eksplodował pocisk armatni, wskutek nadmiernego rozgrzania się lufy.

Podczas wybuchu jeden z żołnierzy zginął na miejscu, pięciu zostało rannych. Eksplozja nastąpiła po oddaniu 29 strzałów.

Uchwały Rady Ministrów

Dnia 23 listopada r. b. odbyło się pod przewodnictwem pana premiera gen. Sławoj - Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła szereg projektów ustawodawczych, które Rząd wniesie na nadchodzącą sesję Sejmu i Senatu.

Przede wszystkim, w związku z zapowiedzią prezesa Rady Ministrów, wystąpienia przez Rząd z inicjatywą ustawodawczą w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie Rada Ministrów przyjęła projekt odpowiedniej ustawy.

Projekt ten przewiduje, iż w wypadkach spowodowanych koniecznościami państwowymi lub gospodarczymi, Rada Ministrów, może w drodze rozporządzeń, wydawanych na wniosek ministra Opieki Społecznej, zgłoszony po zasięgnięciu opinii izb przemysłowo - handlowych oraz organizacyj zawodowych pracowników i pracodawców, nakazać skrócenie czasu pracy w górnictwie węglowym w dniu lub w tygodniu w stosunku do norm, ustalonych w przepisach o czasie pracy.

Zawieszenie wykładów

na Uniwersytecie Warszawskim

Wczoraj z rana ukazało się zarządzenie ministra oświaty prof. Świętosławskiego, zawieszające wykłady na wszystkich wyższych uczelniach warszawskich aż do odwołania.

Zarządzenie to jest spowodowane trwającą już od wczorajszego wieczoru blokadą studencką Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Strajk w okręgu przem. Lille

objął 11.100 robotników

PARYŻ. (PAT). Strajk w przemyśle metalurgicznym w okręgu Lille jest całkowity. Wielkie fabryki są okupowane przez strajkujących, zaś średnie i drobne zakłady nie są zajęte przez robotników.

Przedsiębiorcy nie chcą wszczynać żadnych układów.

Strajk ogarnia 7.920 robotników w 43-ch zakładach przemysłowych. Ogółem w departamencie północnym strajkuje 11.100 robotników, poza metalowcami strajkują również zakłady włókiennicze i kopalnie węgla w Roubaix i Tourcoing.

Anglia neutralna w Hiszpanii

Doniosłe oświadczenie min. Edena

LONDYN. (PAT) Min. Eden oświadczył wczoraj po południu w Izbie Gmin, że rząd brytyjski utrzymywać będzie w dalszym ciągu w sprawie Hiszpanii politykę ścisłej neutralności.

„Rząd brytyjski — stwierdził Eden — nie przyznał żadnej z dwóch stron praw państwa prowadzącego wojnę na morzu i w przyszłości prawtych nie przyzna".

Deklaracja ta została przez Izbę przyjęta oklaskami.

„Wychodząc z tego założenia — oświadczył w dalszym ciągu Eden — będą brytyjskie okręty wojenne nieść pomoc brytyjskim statkom handlowym we wszystkich wypadkach, ilekroć tego zajdzie potrzeba na pełnym morzu i poza obrębem terytorialnych wód hiszpańskich".

W zakończeniu zapowiedział Eden wydanie ustawy, uznającej wszelkie transporty materiału wojennego na angielskich statkach dla Hiszpanii za nielegalne.

Śmierć w nurtach jeziora

podczas nocnego połowu

Na jeziorze w Tucznie wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padły 2 osoby.

O godz. 3 w nocy zakładali więciorki na ryby dwaj bracia: 23-letni Władysław i 19-letni Jan Nowakowie.

Wskutek silnej fali kajak, w którym się obaj znajdowali, wywrócił się i bracia ponieśli śmierć w nurtach jeziora. Ciał ich dotychczas nie znaleziono.

Pojednawcza rola Polski

w opinii min. spr. zagranicznych Szwecji

SZTOKHOLM, (PAT). — Minister Spr. Zagr. Sandler przemawiał na zgromadzeniu pacyfistycznym w Norkoeping o położeniu międzynarodowym.

Minister ostrzegał przed niebezpieczeństwem, jakie kryje w sobie opinia, że ostateczna walka pomiędzy dwoma przeciwnymi sobie ideologiami jest nieunikniona i że wszyscy winni wziąć w niej udział po stronie tego, czy innego obozu. Przeciwnie, demokracja może istnieć, pomimo istnienia dyktatur.

Nie należy nie doceniać doniosłej roli państw demokratycznych, biorąc pod uwagę, że dwie olbrzymie potęgi anglosaskie stanowią większą część świata.

Francja w chwili obecnej jest narażona ze względu na swe sojusze, lecz siła rośnie wraz z niebezpieczeństwem. Następnie należy wymienić grupę państw, do której należy Szwecja, gdzie idee demokratyczne są od dawna zakorzenione.

Należy jeszcze wymienić jako potężne państwo, przeciwne formowaniu bloków, Polskę, której pojednawcza rola jest od dawna doceniana przez Szwecję.

Państwa bałtyckie również manifestują odrazę do możliwości wciągnięcia ich do formujących się w Europie dwóch przeciwnych sobie bloków.

Minister Sandler wyraził wreszcie przekonanie, iż cały świat przekona się, że podejmowane obecnie przez kraje północne zarządzenia, mające na celu lepsze zabezpieczenie ich niepodległości i bezpieczeństwa, nie mogą w żadnym wypadku przyczynić się do zwiększenia tarć w naszej części świata.

Przyjazd min. Antonescu

Wizyta potrwa kilka dni

Rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu wyjechał z Bukaresztu dn. 24 b. m., udając się do Warszawy z wizytą oficjalną.

Program kilkudniowego pobytu min. Antonescu w Polsce przewiduje przyjazd dn. 25 b. m. do Krakowa, gdzie odbędzie się uroczyste złożenie wieńców w krypcie św. Leonarda u sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z Krakowa min. Antonescu przyjedzie do Warszawy, gdzie będzie przyjęty przez Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza i premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i odbędzie rozmowy polityczne z min. Beckiem. Na cześć gościa rumuńskiego wydanych będzie w Warszawie kilka przyjęć oficjalnych.

Z min. Antonescu przybywa do Polski jego małżonka, P. min. Antonescu towarzyszą m. in.: dyrektor departamentu politycznego min. Aleksander Creteanu oraz szefowie gabinetu ministra Nicolas Joanid oraz Józef Jegirosanu.

Torpeda niemiecka

uszkodziła madrycki krążownik

WALENCJA, (PAT). — Hiszpańskie ministerstwo wojny ogłosiło komunikat, w którym zarzuca, że niemieckie i włoskie statki wojenne czynnie pomagają flocie powstańczej. Komunikat cytuje szereg przykładów tej akcji floty niemieckiej i włoskiej na rzecz powstańców.

Rząd hiszpański oświadcza również, że dokładne badanie torpedy, jaka trafiła i uszkodziła krążownik „Cervantes" wykazało, że torpeda ta nie była ani hiszpańskiego, ani włoskiego pochodzenia.

Zaraz po napaści, oświadcza komunikat niemiecki, kontrtorpedowiec, który w ciągu ataku znajdował się w pewnej odległości, zbliżył się do wejścia do portu, obserwował rezultaty ataku i po tym odpłynął.

Order Orła Białego

otrzymał ks. dr. Sapieha

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał order Orła Białego ks. dr. Adamowi Stefanowi Sapieże, księciu arcybiskupowi metropolicie krakowskiemu za wieloletnią pracę dla państwa i wybitne zasługi spo łeczne.

W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej insygnia i dyplom orderu Orła Białego wręczył ks. arcybiskupowi Sapieże ks. dziekan kapelan Humpola.

Odznaczenie zostało nadane w dniu 25-lecia obięcia przez ks. arcybiskupa Sapiehę biskupstwa krakowskiego.

Pochód Mongołów

Krwawe walki na Wschodzie

PEKIN (PAT.) Wojska mongolskie przeprowadzają równocześnie na kilku odcinkach gwałtowny atak na prowincję Suijuan.

Z Kueihva donoszą, że pochodzące z Pailingmiao oddziały mongolskie zaatakowały Ontczuan o 45 km. na północ od Kueihva z zamiarem zajęcia północnej części Suijuan.

Z chińskich źródeł donoszą, że skoncentrowane na wschodnim odcinku Suijuanu oddziały mongolskie postępują naprzód w kierunku Hsingho i Pingtiszuan.

Panuje tu ogólne mniemanie, że wojska mongolsko-mandżurskie, namówione do tego przez pochodzących z zagranicy doradców, pośpieszyły z rozpoczęciem ataku przed nadejściem wojsk nankińskich.

„Polityka nieinterwencji"

nie ma wielu zwolenników

LONDYN (PAT.) Delegacja deputowanych i lewicowych polityków francuskich odbyła wczoraj wieczorem naradę w Izbie Gmin z kilkudziesięciu deputowanymi angielskimi, należącymi przeważnie do opozycji.

W czasie długiej i ożywionej dyskusji wyrazili polityecy francuscy opinię, że polityka nieinterwencji straciła wszelkie cechy realności, skutkiem czego rząd francuski w razie otrzymania sugestii w tym kierunku ze strony W. Brytanii byłby skłonny zaniechać prowadzenia tej polityki. Mogłoby to jednak nastąpić jedynie pod warunkiem, że oba państwa udzielą sobie wzajemnie pomocy, w razie gdyby z tej zmiany polityki wynikły jakiekolwiek komplikacje.

Zaznaczyć jednak należy, że politycy francuscy nie byli reprezentantami rządu, nie posiadali oficjalnych mandatów.

Na zebraniu tym nie podjęto żadnej decyzji i w kołach parlamentarnych brytyjskich panuje opinia, że wizyta delegacji francuskiej nie spowoduje w niczym zmiany polityki angielskiej.

„Będą się bronić skutecznie"

Bojowa mowa prem. belgijskiego

BRUKSELA, (PAT). — W dłuższym przemówieniu, wygłoszonym w Louvieres, premier van Zeeland podkreślił niezachwianą wolę rządu administrowania krajem z całym autorytetem, nie dopuszczając możliwości stworzenia dyktatury.

Premier odwołał się do opinii publicznej, wskazując na konieczność dokonania niezbędnego wysiłku w dziedzinie wojskowej i uzasadnił tę konieczność pełną zamętu sytuacją międzynarodową.

Van Zeeland stwierdził, że polityka zagraniczna Belgii zmierza do wykorzystania wszystkich możliwości dla uniknięcia wciągnięcia jej do konfliktu.

„Nie zmieniliśmy podstaw naszej polityki — mówił premier — lecz pragniemy, aby polityka ta była specyficznie belgijska, a więc niezależna, choć utrzymana w ramach wspólnoty międzynarodowej. Jeśli, mimo wszystko, doszłoby do starcia, czynić będziemy wszelkie możliwe wysiłki, aby go uniknąć, trzeba jednak, aby ewentualny napastnik zdawał sobie sprawę, że będziemy się bronić i że jesteśmy w możności bronić się skutecznie".

Prezesi na ławie oskarżonych

MOSKWA (PAT.) Z polecenia Rady Komisarzy Ludowych Z. S. R. R. prokuratura Z. S. R. R. pociągnęła kilku prezesów kolektywów rolnych, przeważnie na Ukrainie, do odpowiedzialności za to, że po nadaniu kolchozom ziemi na „wieczyste władanie" przydzielają działki ziemi, należne do kolektywów, na inne cele, np. pod budowę fabryk lub wprost handlują ziemią kolektywów. M. innymi prezes kolchozu im. Lenina w republice mołdawskiej sprzedał za 1500 rubli ziemię pod skład.

Prokurator Z. S. R. R. Wyszyński polecił wszystkim organom prokuratury, by w razie naruszenia ustawy o kolektywach winni byli pociągani do odpowiedzialności karnej.

Królewski ślub

LONDYN, (PAT). — Ogłoszono o ślubie księcia Norfolku z p. Lawinią Strutt, jedyną córką lorda Selper. Obrząd zaślubin odbędzie się przed koronacją.

Książę Norfolk jest marszałkiem dworu królewskiego i ma w czasie koronacji dużo funkcji do spełnienia.

Rozbicie parowca

PARYŻ (PAT.) Wskutek gęstej mgły parowiec norweski „Marina Bergen" zderzył się w odległości 25 km. od przylądka Hizard w pobliżu Brestu z parowcem angielskim „Colwith Forces". Parowiec angielski został tak uszkodzony, że załoga musiała go opuścić. Statek norweski wziął na pokład marynarzy angielskich.

„Złota droga"

Przemycają tam przede wszystkim sztaby złota

PARYŻ (PAT.) Francuskie władze celne na granicy francusko-szwajcarskiej zatrzymały samochód, w którym znaleziono sztabki złota oraz różnej wartości złote monety wartości 410 tysięcy franków. Złoto to zamierzano przemycić zu.

W samochodzie znajdowali się bracia Goldstein, obywatele Czechosłowaccy, którzy oświadczyli, że są administratorami towarzystwa finansowego, znajdującego się w Paryżu.

Na skutek prawie codziennego wykrywania przemytu złota na granicy francusko-szwajcarskiej, drogę wiodącą w kierunku granicy od Annecy nazwano już „złotą drogą".

Urzędnicy przed sądem

Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie doręczył akt oskarżenia w sensacyjnej aferze, która spowodowała przed 2-ma miesiącami aresztowania wśród urzędników oddziału 15-go Sądu Grodzkiego w Warszawie.

Urzędnicy sekretariatu Gebryś i Poncyliusz odpowiadać będą wespół z sekretarzem jednego z adwokatów, Kietlerem za oszukańcze podjęcie obcego depozytu w wysokości 5000 zł.

Oskarżonym urzędnikom sądowym grozi surowa kara ze względu na to, że przestępstwo popełnione zostało przy pełnieniu obowiązków służbowych. Ciekawy ten proces wyznaczono na dzień 16 grudnia r. b.

Znów katastrofa kolejowa

na granicy polsko-rumuńskiej

STANISŁAWÓW, (PAT). — Wczoraj o godz. 4.40 rano na pociąg pospieszny ze Lwowa przy wjeździe (po otrzymaniu sygnałów wjazdowych) na stację Grigore Ghica Voda, na terytorium rumuńskim, najechały manewrujące na stacji wagony z rumuńskiego składu pociągu, które miały być dołączone na tej stacji do polskiego pociągu.

Na skutek zderzenia uszkodzony został parowóz, brankard i jeden wagon polskiego pociągu.

Kierownik pociągu polskiego został ranny. Kilku pasażerów odniosło lekkie obrażenia.

Polska komisja kolejowa po porozumieniu się z władzami kolejowymi rumuńskimi wyjechała ze Lwowa na miejsce wypadku.

Wesoły kącik

Prowincjonalna solidność

Kocham zapadłą prowincję. Lubię spokój prowincjonalnego życia i poczciwość mieszkańców. W wielkich miastach panuje tandeta, na prowincji wszystko jest trwałe, mocne, solidne. Począwszy od zelówek, a kończąc na miłości.

Podzelował mi raz buty szewc w mieście Piecuchowie. Przez cały rok chodziłem w tych butach do biura, zawsze tą samą ulicą.

I sądzicie, że po roku zelówki się zdarły? Nie! Bruk na ulicy popękał i trzeba go było zmienić, a zelówki pozostały całe.

Takie to podeszwy robią szewcy na prowincji. Bruki się od nich niszczą.

Miłość na prowincji jest nie mniej trwała od zelówek.

Wielkomiejska żona na przykład jest wtedy tylko wierna, aż do grobu, jeżeli umiera nazajutrz po ślubie. Na prowincji zaś każda żona to mur. (Co prawda, to i do muru nie raz obcego człowieka przyciśnie, ale mniejsza o to...).

Jeśli dziewczę prowincjonalne pokocha kogoś, to już całym sercem. Jeśli ją ukochany porzuci, dziewczę zalewa się łzami tak solidnie, że u nas w Warszawie trzy porzucone dziewczyny tylu łez nie wyleją.

Była sobie na przykład w tymże Piecuchowie niejaka Andzia. Pokochała Franciszka, który po krótkich zalotach uciekł w niewiadomym kierunku. Andzia w płacz. Popłakała z pół godziny i zastanowiła się:

— Ciekawa rzecz, ile też łez ja po tym łotrze wyleję?

Wzięło dziewczę litrową butelkę, wsadziło w nią lejek i dalejże płakać, już teraz oczywiście w lejek.

Dacie państwo wiarę? Do wieczora flaszka była pełna.

To jest miłość, co? Tylko na prowincji można taką spotkać.

A przyjaźń na prowincji? Jeszcze jest trwalsza od zelówek i miłości.

Kiedy niedawno, po dziesięciu latach nieobecności odwiedziłem Piecuchów, dowiedziałem się że mój znajomy, miejscowy obywatel, pan Pstronek, postradał zmysły i siedzi w szpitalu dla umysłowo chorych.

Bardzo mnie ta wiadomość zmartwiła i udałem się po kolei do jego trzech najbliższych przyjaciół, żeby się dowiedzieć o szczegółach choroby. Ale żadnego z nich nie zastałem w domu.

Wszystkich trzech odwieziono niedawno do szpitala dla wariatów.

— Co takiego?! — przeraziłem się. — Wszyscy trzej zwariowali?!

— Co to, to nie — uspokojono mnie, — Ale jak ich przyjaciela Pstronka zamknięto w szpitalu, martwili się, że nie będzie miał biedaczek z kim w bridża grywać. I tak długo udawali wariatów, tłukli szyby w bieliźnie latali po dachach, aż ich też wreszcie zamknęli w szpitalu.

To jest przyjaźń! Takiej przyjaźni w Warszawie się nie spotka.

Wzruszony do głębi udałem się do jedynej w Piecuchowie restauracji. Przywitał mnie stary kelner Benedykt.

— Ho, ho! Ile to pana lat u nas nie było! Myślałem, że pan zupełnie o nas zapomniał...

— Ależ pamiętam! — zapewniłem go. — Pamiętam doskonale nawet tę wyborną pieczeń, którą jadłem u was ostatnio przed dziesięciu laty. Zjadłbym i teraz.

— A to ja zaraz przyniosę z bufetu — ożywił się kelner. — Z tej pieczeni jeszcze został kawałek.

*

O tak! Na prowincji wszystko jest mocne i trwałe. Nawet pieczeń! Nie to co warszawska tandeta!

Napoleon Sądek

J. BARBARUS

Niewolnicy hazardu



Burzliwe i zmienne koleje życia Stanisława Mroczkowskiego

Rok 1929 istotnie zaczął się jak najlepiej dla Stanisława Mroczkowskiego. Dopisuje mu już wczesną wiosną ogromne szczęście w kartach, w maju Madryt, jego najlepszy trzylatek wygrywa dwa wyścigi grupowe i z jak najlepszymi widokami na zwycięstwo staje do startu w Derbach.

Ci co pamiętają te nie tak dawne jeszcze lata i interesowali się wtedy wyścigami, wiedzą, że stuprocentowym faworytem publiczności był w Derbach 1929 r. koń p. Szwejcera Faust rozegrany w stawce jedenastu koni na 14:10 złotych.

Mroczkowski święcie wierzył jednak w swego Madryta. W braku lepszego żokeja musiał posadzić na tego konia Sakowicza, postawił w kasie na swego pupila 300 złotych (u bookmacherów „tylko" 1.500 zł.!) i z drżeniem w sercu zaczął obserwować wyścig.

„Słoń" po raz pierwszy w życiu okazuje ogromne zdenerwowanie. W miarę jak konie zbliżają się do zakrętu, bełkoce jakieś niezrozumiałe dźwięki, jego olbrzymia postać z odstającym jak wór brzuchem zdaje się wyważać balustradę loży.

Nie wierzy swym oczom, gdy w połowie linii prostej ukazuje się swobodnie cantrujący Madryt, a za nim o kilka długości walczy pokonana stawka renomowanych przeciwników z Faustem na czele.

Mroczkowski kołysząc się na swych ogromnych kanciastych nogach zbliża się do swego cięskiego konia, nieprzytomnymi oczyma spogląda na błękitną szarfę przyczepioną do szyi konia. Właściciel Madryta blady jest jeszcze z emocji i wrażeń. Tak, jego Madryt wygrał Derby, on zainkasuje jutro u bookmacherów wygrane krocie, a w Towarzystwie 60.000 zł. — nagrodę Derby!

A jednak... Mocno boli pana Stanisława, że władze i zarząd Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni cierpko jakoś winszowały mu wielkiego sukcesu Madryta. Były sprzedawc w bufecie cyrkowym przy całym swym bogactwie przełknąć musi gorzką pigułkę upokorzenia.

Czy jednak mogło być inaczej, czy Towarzystwo Zachęty mogło inaczej postąpić wobec „nowego" człowieka na placu. Człowieka z innej sfery afiszującego się zażyłymi znajomościami z bokmacherami, współtwórcy podejrzanych „kantów" żokejskich?

Dla swego personelu stajennego okazał się jednak niezwykle hojny pan Stanisław. Małych chłopaczków ubrał od stóp do głów, codziennie fundował im obiady i kolacje w luksusowych lokalach, darowywał zegarki, „pożyczał" pieniądze.

Na pewien czas zapomina o kartach i dominie. Zaprzyjaźnił się bowiem w tym czasie z żokejem Ch., który uchodził w owym okresie za największą „głowę" na warszawskim torze wyścigowym. Ch. stara się aby i „dyrektor" był z niego zadowolony. Jesienią na „Herkulesie" wygrywa „Wielką Warszawską". Jest to fakt b. rzadki, aby dwie najcenniejsze nagrody roku przypadły w udziale tej samej stajni. Podobny wypadek zdarzył się w latach powojennych u nas jeszcze jeden tylko raz z pupilami K. hr. Zamoyskiego Essorem i Eclairem.

Mroczkowski jest formalnie oszołomiony swym powodzeniem. Nie wie co ma robić z pieniędzmi. Chce, aby i jego przybrany syn Czesław zaznał laurów właściciela stajni wyścigowej. Ogierek „Askold" figuruje odtąd w programie jako własność p. Cz. Mroczkowskiego.

Zwycięstwo „Herkulesa" w Wielkiej Warszawskiej jest szczytowym punktem kariery naszego bohatera. Madryt okazał się w następstwie koniem przeciętnym, przez szereg miesięcy w ogóle nie może biegać, reszta materiału stajennego również nie wróży kokosów, a i w kartach ma Mroczkowski wyraźnie złą passę.

Jego doradcy od spraw wyścigowych Edwardowi Hantowerowi nasunął się wtedy wcale rozsądny plan ulokowania olbrzymich kapitałów „Słonia" w racjonalnej na szeroką skalę przemyślanej hodowli koni pełnej krwi.

Mroczkowskiemu spodobał się pomysł Hantowera.

— Wierz Edziu, przecież na miły Bóg, jeżeli sprowadzimy z Anglii czy Francji kilka dobrych, wartościowych matek stadnych, to rokrocznie rodzić się nam będą derbiści!... entuzjazmował się przedwcześnie Mroczkowski.

Wyprawa obu panów do Anglii została też w międzyczasie postanowiona. „Słoń" zmobilizował większy zapas płynnej gotówki, wyrobił paszporty, wizy i wyjechał w międzyczasie do Poznania, gdzie miał za dwa dni przyjechać po niego Hantower.

40 tysięcy szeleszczących banknotów dolarowych, co według ówczesnego kursu wynosiło ponad 350.000 złotych — „załadował" do swego portfelu szczęśliwy właściciel Madryta wyjeżdżając z Warszawy w słoneczne jesienne popołudnie roku 1930.

Według umowy Hantower przyjeżdża po dwóch dniach do Poznania i zastaje tam Mroczkowskiego zupełnie złamanego na duchu.

— Nieszczęście stało się, nieszczęście — rozpacza Mroczkowski w swym pokoju hotelowym. — Jestem doszczętnie zrujnowany, nie jedziemy do Anglii, dość mam gry, wyścigów, natychmiast wracamy do Warszawy!... (D. c. n.)

Atak bombowy na wulkan

Widowisko mrożące krew w żyłach

Bomby i samoloty bombowe zostały wynalezione dla celów wojennych. Istnieją jednak wypadki, w których maszyny śmierci ratują ludzi od wielkiego niebezpieczeństwa.

Jednym z najpiękniejszych przykładów błogosławionej pomocy techniki jest uratowanie miasta Hilo, na wyspach hawajskich, od niszczycielskich skutków czynnego wulkanu.

Wulkan Mauna Loa był od dłuższego czasu spokojny. Przed kilku miesiącami, potężne detonacje zaczęły rozdzierać powietrze i rozżarzone strumienie lawy zaczęły się wydobywać z krateru i rozlewać po stokach góry. Zjawisko to początkowo nie przerażało okolicznych mieszkańców.

Ale z czasem wybuchy wulkanu nabierały na sile. Jezioro lawy przeobraziło się w rozżarzony wrzący kocioł czarownic. Płonący strumień lawy zaczął się wylewać poza brzegi jeziora. Jednocześnie 12000 mieszkańców miasta Hilo stwierdziło z przerażeniem, że na północnym zboczu Mauna Loa ukazał się płonący strumień lawy, szerokości 600 metrów, który niepowstrzymanie posuwał się naprzód z szybkością półtora kilometra dziennie. Poza tym wystudzona powierzchnia lawy utworzyła coś w rodzaju potężnego tunelu, w który wdzierały się nowe rozżarzone masy lawy i z gwałtowną szybkością toczyły się na dół. Zalanie miejskiej stacji pomp jak i wydanie miasta na łup rozszalałego żywiołu było już tylko kwestią dni.

Miasto mogło ocalić od zagłady tylko wysadzenie w powietrze tunelu z lawy, dzięki czemu zmienionoby kierunek rozżarzonego strumienia.

Pewnego dnia wystartowało z lotniska Weikea Bai 10 wielkich samolotów bombowych i 4 samoloty myśliwskie, i skierowały się w stronę buchającego ognistym strumieniem wulkanu. Coraz wyżej wzbijały się maszyny, aż wreszcie osiągnęły wysokość 3500 metrów — 900 ponad kraterem i przystąpiły do bombardowania. Potężne bomby wydrążyły dziury w pokrywie tunelu z lawy i zaraz uniosły się w powietrze słupy gazu, porywając za sobą odłamki skał i zastygłą lawę.

Walka samolotów z wulkanem była wspaniałym, mrożącym krew w żyłach widowiskiem, któremu z daleka przyglądały się tysiące ludzi z zapartych tchem. Samoloty rzuciły 6000 kilogramów bomb i ta ilość pocisków w zupełności wystarczyła do oswobodzenia strumienia lawy z jego łożyska.

Bomby zrobiły swoje. Ocaliły miasto przed nieuniknioną zagładą.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: „Cudowne okulary". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Kwartet Zygmunta Schatza. 12.40 „O baraninie" — pogadanka. 15.05 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Utwory Karola Gebhardta w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Gdy wielcy ludzie byli mali": „Mały Mozart" — słuchowisko. 16.40 „Jesień w muzyce". 17.00 „O pracę dla żołnierzy zwolnionych z wojska" — odczyt. 17.15 Koncert chóru ukraińskiego. 17.50 „Miesiąc Polaków" — felieton. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „O zarządzaniu gospodarstwem" — pogadanka. 19.00 Opowiadanie z książki Arkadego Fiedlera p. t. „Kanada pachnie żywicą". 19.20 Krzysztof W. Gluck: „Orfeusz" — opera w 3-ch aktach zespołu opery paryskiej pod dyr. Thomassiego. 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Opowieść o Chopinie — Podróż i spotkanie". 21.45 Louis Spohr: Oktet E-dur op. 32. 22.20 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Potrójny ślad". 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.





TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński. zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachu, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Kazimierczak doniósł telefonicznie szefowi ochrany, że Tadeusz Orliński skrył się w fabryce i zdołał umknąć. Iwanow zawezwał do swego gabinetu na przesłuchanie Izdebską, o której Kazimierczak twierdził, że jest kochanką Orlińskiego.

Pułkownik Iwanow zapragnął nagle ująć w swe ramiona tę bladą dziewczynę. Ale opanował się, jednak nie wypada! Jest szefem ochrany, a to oskarżona o wywrotową działalność na szkodę państwa, cara, Rosji! Jeśli będzie krzyczeć, urzędnicy dowiedzą się o amorach swego szefa...

Iwanow dbał bardzo o opinię u swych podwładnych. Trzeba tę sprawę więc nieco inaczej załatwić, ostrożnie. Tymczasem należy wydostać od niej adres narzeczonego, czy też kochanka.

Czułym, ojcowskim głosem odezwał się:

— Woli zatem pani, by matka skonała z głodu i bólu? Niech pani uprzytomni sobie, że matka umrze z klątwą na ustach, przeklinając swą córkę.

Jadzia zadrżała. Wstrząs ogarnął jej ciało. Boże litościwy, jak ją tu strasznie męczą! Czego pragnie od niej ten okrutnik?

— Nie znam przecież żadnego Tadeusza Orlińskiego! Panie pułkowniku, ten co panu udziela takich informacji o mnie, kłamie bezczelnie! Panie pułkowniku, zapewniam pana, że nie jestem żadną buntowszczycą, że jestem niewinna, że to ten łajdak Kazimierczak...

— Nie znam żadnego Kazimierczaka... — ze złością przerwał pułkownik Iwanow — Tadeusz Orliński pracował w tej samej fabryce co i pani... Był narzeczonym pani, albo kochankiem... Niech pani powie całą prawdę, jak na spowiedzi... Nic złego pani nie uczynię... Przeciwnie, współczuję z jej matką... Wiem, że pani jest uboga... Jestem już starszy człowiek... — tu Iwanow nagle poprawił się. — No taki stary znów nie jestem, ale mam więcej od pani doświadczenia życiowego... Powiadam więc pani, że najgorszą cechą człowieka jest upór... Upór, moja pani, prowadzi do największych katastrof... Największe nieszczęście sprowadza...

— Niech się pan nade mną zlituje— wyrwało się z ust Jadzi. Zaczyna cicho łkać.

Iwanow uspakaja ją, głaszcze po głowie.

— Nie płacz, dziecino — mówi czule — nie trzeba płakać, a trzeba być rozsądną... Powiesz mi prawdę, a zwolnię ciebie. Jutro wyjdziesz na wolność. Zadzwonię do dyrektora Maślaka, powiem mu, żeby cię przyjął z powrotem do fabryki, jeszcze do tego otrzymasz kilka rubli ode mnie. na sukienkę... Dyrektor podwyższy ci pensję... Powiedz mi tylko, od jak dawna znasz tego Tadeusza Orlińskiego... Powiedz mi tylko, gdzie on mieszka... Nikt się o tym nie dowie... Mogę przysiąc na krzyż... Na wszystkie świętości... Przecież chodzi tu o twe życie i o życie twej matki...

Jadzia drżała słysząc słowa pułkownika. Cóż mu odpowie? Nie wie, gdzie teraz jest Tadeusz, nie wie naprawdę. Gdyby wiedziała, na pewno nie wydałaby go, ale nie wie... Naprawdę nie wie...

— No, a pani wciąży milczy — przysuwa do niej Iwanow fotel i siada tak, by kolanami dotykać jej kolan — czemu pani milczy? Niech sobie pani przypomni swą chorą matkę, która liczy teraz ile godzin dzieli ją od dnia jutrzejszego, gdy znów ujrzy, może ostatni raz w swym życiu, swą najukochańszą córeczkę.. Czy o to chodzi pani, żeby spotkało ją tak straszne rozczarowanie?...

— Niech pan mnie nie dręczy... Niech się pan nade mną zlituje... — krzyknęła Jadźka, głosem pełnym rozpaczy.

— Kto panią dręczy? Przeciwnie, mówię do pani, jak ojciec... Pani się sama dręczy, pani sprowadza nieszczęście na swą rodzinę, na swych najbliższych... Proszę mi zatem powiedzieć, gdzie jest Tadeusz Orliński?

— Nie znam takiego...

— Mam dokładne wiadomości, że to jest pani narzeczony, czemu więc pani zaprzecza? Czy to wstyd mieć narzeczonego?

— Nie mam narzeczonego... Niech mnie pan pułkownik zostawi w spokoju... — uczyniła zrozpaczony ruch ręką.

Oczy Iwanowa nabiegły krwią. Ten upór go denerwuje. Kładzie rękę na jej kolanach i oświadcza:



— Wybacz, Boże! — szeptały jej usta, a łzy bezustannie kapały z jej oczu...

— Zatem, albo — albo! Albo pani wskaże miejsce, gdzie przebywa ten kochanek Tadeusz Orliński, albo panią odeślę na Sybir i już pani na oczy nie ujrzy swej matki...

— Niech się pan nade mną zlituje—wyrywa się szloch z jej piersi — przysięgam panu na Boga, że nie wiem, gdzie się ten człowiek znajduje... Naprawdę nie wiem... Nie kłamię.. Teraz sobie przypominam, że słyszałem w fabryce o jakimś Tadeuszu. Dziewczęta mówiły między sobą. Ale nigdym go na oczy nie widziała, nigdy z nim nie rozmawiałam...

— Aha, a czy wie pani o tym, że nazywa się Orliński?

— Nie, nie słyszałem, że się nazywa Orliński...

— No, dobrze chociaż, że pani zna imię Tadeusza. Tak po niteczce dojdziemy do kłębka... Che, che. che... Przekona się pani, że matka jest tylko jedna, a narzeczonych może tak ładna dziewczyna, jak panna Jadzia mieć do licha i trochę... Nie brak mężczyzn.. Tak, to mi się podoba... Na cóż pani narzeczony merzawiec, dzięki któremu dostała się pani do więzienia, a teraz nie chce o niej nawet słyszeć?

Iwanow, zadowolony z siebie aż mlasnął językiem.

— No, a teraz gołąbku ty mój, może mi powiesz, gdzie ten Tadeusz mieszka?

— Nie, nic ponadto, co powiedziałem, nie wiem... Nie wiem, naprawdę nie wiem, Powiedziałam dotychczas całą prawdę...

— Ach, więc panienka się znów upiera?—zmienił ton. — Nie, pułkownik Iwanow tego nie zniesie!

— Czemu pan jest aż tak okrutny wobec mnie? — zawołała nagle zrozpaczonym głosem. — Jakie przestępstwo wobec pana popełniłam?

— Bez płaczu! Nic to nie pomoże! — zmienił teraz zupełnie ton — nie będę się z tobą patyczkować!

— Nie wiem... Jestem już zupełnie wyczerpana!

— Odpowiedz natychmiast, gdzie jest ten buntownik?

— Niech się pan nie znęca nade mną! Czy jest pan naprawdę bez serca? Przysięgam na wszystkie świętości, że nie wiem, gdzie on jest...

— Ostatni raz pytam: powiesz, czy nie?

— Panie pułkowniku, czy pan nie ma dziecka, czy nie ma pan syna lub córki, że nie zna pan żadnej litości?

Te słowa przypomniały pułkownikowi Tanię. Spowodowało to w nim przypływ wściekłości. Chwycił włosy Jadzi, a gdy upadła na podłogę, zaczął taszczyć ją za sobą, sapiąc przeraźliwie:

— Zedrę z ciebie skórę! — krzyczy ochrypłym głosem — jeśli mi prawdy nie powiesz! Ty ulicznico! — kopnął ją nogą. — Zapamiętasz mnie! Jutro wsadzę do więzienia twą chorą matkę! Dla towarzystwa, żeby ci nie było smutno! Wszystkich was do więzienia wsadzę, wszystkich.

Twarz jego zczerwieniała. Oczy nabrały jakiegoś dzikiego wyrazu. Oddycha z trudem. Co chwila kopie Jadzię to w brzuch, to w kolano, to w twarz...

Jadzia leży na podłodze, na wpół omdlała. Nie może krzyczeć, płacze tylko i szepce:

— Niech mnie pan zabije! Niech się to już raz skończy!

Iwanow roześmiał się dziko:

— Tu nie zabija się. A jak trzeba będzie zabić, to znajdzie się na to inne miejsce, nie u mnie w gabinecie...

— Niech się pan zlituje nade mną... — wzdycha ciężko — niech pan już nareszcie zabije mnie... Wystarczy, wystarczy... Mam dość tych cierpień...

— Tak ładnych dziewcząt nie zabijamy — cynicznie roześmiał się Iwanow i końcem buta odgarnia do góry jej sukienkę, obnażając ciało. — Oho, masz zupełnie ładne ciałko...

Teraz Jadzia przestała panować nad sobą i zaczęła krzyczeć:

— Morderca! Łajdak!

— Cha, cha, cha — roześmiał się histerycznie Iwanow — wyrwało ci, się niewiniątko? Przemówiłaś teraz jak buntowszczyca. Wszyscy oni tak mnie nazywają! Teraz udowodniłaś sama jasno, że do nich należysz! Morderca? Czy potrzeba mi innych dowodów twej winy? — kopnął nieszczęśliwą ofiarę — cha, cha, cha... A może jesteś w ciąży, to ci zaraz twój bękart wyskoczy...

Nagle stanął i spoważniał. Potem dodał:

— No, na dziś wystarczy! To był tylko początek, wstęp... Jutro obliczę się z tobą... Jutro powiesz mi, gdzie ten buntownik się ukrył... Chyba znasz wszystkie jego nory...

Nacisnął dzwonek na stole. Wszedł żandarm. Rzucił mu rozkaz:

— Wyprowadzić! Jutro cały dzień o chlebie i wodzie! Marsz!

Z trudem podniosła się Jadzia z podłogi i poczłapała do swej celi. Tu padła na twardą, niezasłaną pryczę i zemdlała. Wszystko ję bolało, a przede wszystkim brzuch, gdzie ją Iwanow niemiłosiernie skopał.

Tak leżała prawie godzinę. Potem wstała, uklękła i spieczonymi ustami szeptała modlitwę, płynącą z głębi serca.

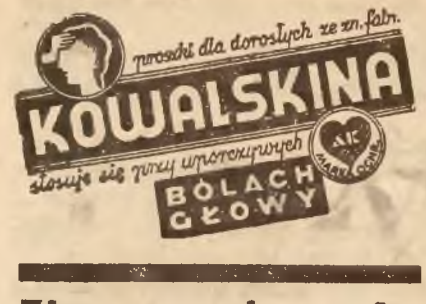
— Wybacz mi, Matko Przenajświętsza... Ale dłużej nie mogę... Nie mogę — wielkie krople łez spływały z jej oczu — musi się to stać... Muszę z tym skonczyć.. Nie przeniosę tego... Żegnaj moja biedna, nieszczęśliwa matko.... Żegnaj kochany Tadeuszu!

Długo jeszcze tak klęczała Jadzia Izdebska i szeptała z głębi serca płynącą modlitwę.

Nagle wstała, zdjęła z siebie sukienkę i podarła ją na pasy. Związała je ze sobą, spróbowała, czy są dość silne, związała dwie pętle. Jedną zarzuciła na okno, drugą na własną szyję.

— Wybacz, Boże! — szeptały jej usta, a łzy bezustannie kapały z jej oczu...

Dalszy ciąg jutro.



Tłumaczenie snów

P. Zofia S. H. Zamiar nie spełni się. Straci Pani posadę.

B. Kwiat paproci. Smutek czeka Panią. Spotkanie z blondynem. Rozmowa o podróży. Kłopot pieniężny.

„Smutna Jadzia l. 17". Sny Pani wróżą zamążpójście. Młody szatyn jest Pani życzliwy. Będzie przykrość z powodu plotek. Marzenie spełni się.

26, Kwiat Tuberozy. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Rozrywka czeka Panią Rozmowa o zmarłej osobie Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

„Biały Angor". Kłótnia czeka Pana. Przykrość z powodu kobiety. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. Będzie rozmowa o polityce.

W. K. C. Masza. Pozna Pani miłego bruneta. Radość będzie niespodziana. Zbyteczna strata czasu będzie.

Wesoła Lili, Grochów. Niech mu Pani pozwala na wszystko i nie czyni żadnych wyrzutów a na pewno się zmieni. Zwycięży Pani przeciwnika. Będzie niepokój bez powodu. Dobra wiadomość.

P. Nina Nr. 5. Będzie Pani na ślubie lub na chrzcinach. Kolega jest Pani bardzo życzliwy. Jazda niedaleka będzie. Pomoc ze strony znajomej.

Frontem do Morza

Wyrok na aferzystów

Wczoraj Sąd Okręgowy wydał wyrok w procesie szajki aferzystów — akwizytorów.

Główny oskarżony Mariusz baron Kelles-Krauz został skazany na 2 lata więzienia, pomocnik jego Skalski na półtora roku więzienia, innym sąd wymierzył łagodniejsze kary, zawieszając ich wykonanie.

Duch przed sądem

Niezwykła sprawa sądowa

Niezwykłą sprawę rozpatrywał w tych dniach sąd w Newbury (Anglia). Przed sądem stanęła niejaka pani Florencja Loury, która wydzierżawiła zamek w pobliżu miasta i wyprowadziła się stamtąd przed wygaśnięciem kotraktu, nie chcąc płacić tenuty dzierżawnej.

— Winę za to ponosi duch — oświadczyła sędziemu. — Duch, który mieszka w domu. Powoduje on chorobę bydła, niszczy zboże, obala komin, zrywa dach, straszy w piwnicy, kuchni i spichrzach, niszczy środki żywności, powoduje chorobę ludzi i nie daje spokoj nie spać."

Sędzia z początku przypuszczał, że pani Loury jest kobietą wierzącą w duchy i że jej zeznania nie należy brać tragicznie. Zaraz jednak przekonał się, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Pani Loury sprowadziła do sądu w charakterze świadków 10 rodzin, składających się z 47 osób. Wszystkie te rodziny mieszkały po roku w zamku. 47 świadków jednogłośnie oświadczyło, że w zamku grasuje jakiś złośliwy duch, który niszczy zboże i środki żywności. Świadkowie zapewnili sędziego, że w ciągu ostatnich 50 lat nikt nie mógł wytrzymać w zamku w ciągu jednego roku i każdy z dzierżawców opuszczał go przed wygaśnięciem kontraktu.

Wobec takiego stanu rzeczy sędzia odroczył sprawę, postanawiając przeprowadzić w zamku wizję lokalną.

Zdemaskowanie bandy przemytników

Przestępcy zajmowali się przemycaniem narkotyków

Amerykańska straż granicz na wykryła ostatnio na granicy meksykańskiej bandę przemytników, która w nader szczególny sposób przemycała do Stanów Zjednoczonych narkotyki. Na trop tej bandy zupełnie przypadkowo wpadł strażnik Dunwall.

Strażnik nawiązał znajomość z niejaką panną Maud Gregors, która z bratem i ojcem mieszkała w małej posiadłości ziemskiej, położonej tuż nad granicą.

Ojciec panny Maud podawał się za bogatego rentiera z Chicago, który uległ urokowi pustyni kaktusowej i poświęcił się chodowaniu tych roślin.

Również i braciszek Maud, który liczył dopiero 8 lat, był bardzo zadowolony z pobytu na kaktusowym pustkowiu. Ojciec nabył mu niezwykle piękną kolej elektryczną, której prądu dostarczał specjalny wiatrak. „Główny dworzec" znajdował się w jednym z pokojów mieszkania, ale „trasa" prowadziła również przez ogród. Tam znajdowały się gwałtowne zakręty i długi tunel, który lokomotywa i wagony, mające długość 10 centymetrów, mijały w ciągu kilku sekund.

Ponieważ panna Maud coraz bardziej podobała się strażnikowi Dunwallowi, często odwiedzał ją. Pewnego wieczora, gdy już zamierzał opuścić posiadłość pana Gregorsa, ten ostatni nagle zasłabł. Po kilku chwilach stracił przytomność i zanim przybył wezwany przez pannę Maud telefonicznie lekarz, wyzionął ducha.

Podczas, gdy Dunwall starał się pocieszyć zrozpaczoną pannę Maud, rozległ się nagle szum pociągu elektrycznego i po chwili do pokoju zmarłego Gregorsa wjechał elektryczny pociąg jego synka złożony z samych wagonów towarowych To niepomiernie zdziwiło strażnika. Dotychczas widział tylko u chłopca wagony osobowe. Doszedł więc do pociągu i otworzył jeden z wagonów. Jego oczom ukazał się niezwykły widok. Okazało się, że w wagonie znajdowała się kokaina.

O swym odkryciu Dunwall zawiadomił natychmiast władze graniczne. Jeszcze tej samej nocy rozkopano ogród i odkryto tajemnicę dziecięcej kolejki elektrycznej. Tam, gdzie w ogrodzie znajdował się długi tunel, rozgałęział się podziemny tor. Za pomocą małej elektrycznej zwrotnicy, o której chłopczyk nie miał pojęcia, przestawiał stary Gregors na noc szyny i pociąg zajeżdżał bezpośrednio do jego pokoju. Ukryty tor szedł bezpośrednio w kierunku Meksyku.

Po dokonaniu tego odkrycia władze meksykańskie aresztowały Miguela Alcareca, którego posiadłość znajdowała się naprzeciw posiadłości Gregorsa, ale po drugiej stronie granicy. W piwnicy jego domu znaleziono końcową stację kolei elektrycznej. Długość całej trasy wynosiła około 400 metrów i każdej nocy posuwały się po szynach małe wagony towarowe z narkotykami. Alcarec, który nie miał dzieci, musiał ukryć kolejkę, natomiast Gregors udawał, że to zabawka

Z zeznań złożonych przez Alcareca wynikało, że on i Gregors byli członkami jednej bandy przemytników. Alcarec odbierał „towar" w Meksyku, przesyłała go za pomocą podziemnej kolejki elektrycznej do Stanów Zjednoczonych, a Gregors odsyłał go do odbiorców.

Na małej wokandzie...

Pojedynek

(A. L.) Do kawiarni „Szachowej" wszedł energicznym krokiem pan Menachem Luftmacher, który, ujrzawszy siedzącego przy stoliku Jakuba Uberbauma, krzyknął:

— Takiego łobuza się wpuszcza do kawiarni?

Zapanowała cisza, a pan Uberbaum zbladł i uderzył pięścią w stolik:

— Ten bandyta się ośmieli mi obrazić?

— Pan jesteś złodziej! — krzyknął pan Luftmacher.

— A pan jesteś oszust!

— Daj go w gębę — odezwał się z boku pan Salomon Kluska.

— Racja! Uważaj się pan za spoliczkowanego po pysku!

— A pan się uważaj za wszystkie zęby wybitego!

— Idiota!

— Chambał!

— Za takie zniewagie to potrzebuje być pojedynek — doradzał pan Kluska.

— Tak! Wyzywam pana na pojedynku!

— Z przyjemnością! Zastrzelnę pana jak zdechłego psa! Moje sekundanci Bluman i Krupnik przyjdą do pana jutro!

— Krupnik nie przyjdzie! — odparł pan Luftmacher.

— Jakto nie?

— Z powodu on ma jutro być w Łodzi.

— Nie może być! Tamten interes dochodzi do skutku?

— Tak.

— No to przecież możemy przy tym zarobić?

— Pytanie!

— Siadaj no pan, panie Luftmacher, trzeba pomówić o tego!

— No a pojedynek? — wtrącił pan Kluska.

Pan Luftmacher skrzywił się.

— Co to za głos obrzydliwy się potrzebował odzywać?

— To ten Salomon Kluska otwiera gębę.

— Który Kluska? Ten głupowaty szmondak?

— Ten sam.

— No to przecież potrzebujemy dawać po pysku tego nie dorozwiniętego?

— Racja panie Luftmacher. Święte słowa pańskie! Potrzebujemy go tak dać, żeby go napuchło.

Słowa powyższe obaj panowie natychmiast wprowadzili w czyn, wobec czego zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Sąd skazał ich na 6 dni aresztu każdego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

60-letnia pragnie poślubić 30-letniego

Miłość, która nie ma szans powodzenia

J. JASIA Z ŻYRARDOWA nadsyła nam list, który swoją niezwykłością, na pewno zainteresuje wszystkich:

„Szanowny Panie Redaktorze! Dajesz rady wszystkim, zapewnie więc i mnie nie odmówisz, chociaż już jestem niemłoda, wdowa, bo mam przeszło sześćdziesiąt lat. A jednak się czuję tak, jak bym miała dopiero lat 20. Miłość n mnie jeszcze nie wygasa. Uśmiejesz się Kochany Redaktorze, że taka stara a głupia baba plecie o miłości, lecz, jak to mówią, miłość nie wybiera.

Przed kilku laty poznałam chłopca młodego i przystojnego, o połowę młodszego ode mnie, o wyglądzie inteligentnego człowieka. Wszyscy mi zazdrościli i zazdroszczą, że choć jestem stara, a mam takiego młodego chłopca.

On jest ze mnie bardzo dumny.

Ja też mam ten zaszczyt, że bardziej zdołałam się podobać, niż młoda panienka. Jestem pewna, że i on mnie kocha, bo nim rozporządzam, jak tylko mi się podoba. Jest mi we wszystkim posłuszny.

Prawda, że jak tylko mogę, tak się staram, aby mu się podobać. Mówi zawsze, że mi wszystko pasuje, że jestem szykowna i nigdy nie znajdzie żadnej wady we mnie. Za to go kocham nad życie. Gdybym widziała, że on spojrzy na drugą, to mi się serce rozdziera — taka jakaś jestem zazdrosna.

Kochany Redaktorze, proszę Cię, abyś mi dał jakąś radę, żebym mogła jaki cud uczynić, aby mógł mnie zaślubić. Będziesz się, zapewne, śmiał ze mnie. Sz. P. Redaktorze, że tak głupio piszę, lecz ja bym chciała pokazać tym, co mi zazdroszczą tego mojego ukochanego.

Już miało dojść do ślubu i nie wiem, co go wstrzymało. Powiada, że bez ślubu lepiej się małżeństwa kochają. Mnie zaś o to chodzi, żebym już jawnie mogła powiedzieć, iż jest moim mężem a nie kochankiem.

Na razie nie wiem, jak go tytułować wobec ludzi a i on też się żenuje, bo w towarzystwie przedstawia mnie jako swoją ciocię. Ja się z początku na niego gniewałam, ale sama sobie rozważyłam, że nie mam potrzeby się obrażać, bo ten ktoś i tak mnie nie zna, to nic nie pomyśli sobie o mnie.

Drogi Panie Redaktorze proszę o wydrukowanie mego listu. Gdy mój wymarzony go przeczyta, może prędzej pójdzie do ołtarza, może go ujmie ta moja spowiedź w tym liście a wtedy będę do śmierci szczęśliwa".

Sprawdza się na Kochanej Pani przysłowie, że „w starym piecu diabeł pali".

Młodzieniec, zapewne, nie jest bezinteresowny, więc żenić się nie chce, dlatego zwleka. Woli zachować wolność, bo liczy na to, że mu się może trafić coś odpowiedniejszego. Rozumiem ambicję Pani, ale nie wydaje mi się, żeby takie małżeństwo miało jaki sens.



Przybywszy do Kolonii, Heidenau i Anna Morette stwierdzili, że policja zwraca szczególną uwagę na wszystkich duchownych wyznania katolickiego. Domyślili się więc, że ich się poszukuje. Natychmiast nabyli inną odzież, udali się za miasto i tam się przebrali. Anna przedstawiała sobą skromną urzędniczkę, a Heidenau zwykłego żołnierza. Wróciwszy do miasta, zaczęli rozglądać się za pokojem. Wreszcie na Sternengasse zauważyli ogłoszenie. Anna udała się na górę, aby wynająć pokój. Gdy gospodyni omówiła z nią warunki najmu, zapytała czy Anna posiada paszport.

53.

„Czy pan jeszcze nie śpi?"...

— Dokument? — zapytała w końcu Anna Morette, uśmiechając się uroczo. — Nigdy nie noszę paszportu przy sobie... Czy jest to aż tak niezbędne?... Pracuję przecież w instytucji wojskowej... No, dobrze, jutro go przyniosę. Ach, zupełnie zapomniałam — połapała się rzekomo. — W bramie czeka na mnie kuzyn, żołnierz, który wczoraj wrócił z frontu...

— Z frontu? — zapytała ciekawie staruszka. — Czy mogłaby mi pani powiedzieć z jakiego odcinka frontu?

— Czy posiada pani kogoś z bliskich na polu bitwy? — zapytała z kolei Anna.

— Ach moja, droga pani, — głos staruszki drżał ze wzruszenia, — ofiarowałam ojczyźnie trzech synów, rosłych jak dęby. Od jednego nie mam już od dawna wiadomości — otarła brzegiem fartucha łzy napływające jej do oczu. — Kto wie, może już nie żyje... Dwaj inni walczą na francuskim froncie. Przed trzema dniami otrzymałam od nich list, w którym komunikują mi, że znajdują się pod Soisson.

— Pod Soisson?! — wykrzyknęła Anna z zadowoleniem. — Mój kuzyn przybył właśnie stamtąd... Jest bardzo możliwe, że widział się z pani synami...

Twarz staruszki promieniała radością. Ach, co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Poprosiła swą sublokatorkę, aby natychmiast sprowadziła kuzyna. Zaczęła się krzątać po mieszkaniu, przygotowując herbatę dla sublokatorki i jej kuzyna. Ręce jej drżały ze wzruszenia. Otrzyma przecież zaraz ukłony od swych kochanych chłopaków!

Gdy Anna zeszła do Heidenaua, który czekał na nią przed bramą, uśmiechnęła się do niego i rzekła żartobliwie:

— Pamiętaj, wczoraj przybyłeś z frontu pod Soisson i musisz oddać ukłony...

Heidenau wytrzeszczył szeroko oczy, nie rozumiejąc o co jej idzie. Anna serdecznie się roześmiała i opowiedziała mu, jaką ma grać rolę.

— Musisz tylko dobrze grać tę rolę — zakończyła.

Staruszkę tak ucieszył widok „żołnierza", który miał jej oddać ukłony od synów, że łzy stanęły jej w oczach. Przede wszystkim nakryła do stołu i podała herbatę z ciastkami.

Gdy Heidenau i Anna skończyli posiłek, staruszka zwróciła się do Heidenaua:

— A teraz, mój drogi panie, opowiedz mi, czy nie spotkałeś się tam przypadkowo z moim Józefem, wysokim, ładnym blondynem... z Józefem Reinerem?

— Ach Józef Reiner, czy to pani syn? — udał zaciekawienie Heidenau.

— Tak, tak, mój drogi — staruszka drżała ze wzruszenia — mój najmłodszy dąbczak... Jak on wygląda? Czy dobrze się czuje?

— W ciągu dwóch dni leżałem z nim w jednym okopie... Zaprzyjaźniliśmy się z sobą... Bardzo miły chłopak... Mówił mi, że bardzo tęskni za swą dobrą, starą matką...

— Tak?... — staruszka otarła łzy z oczu. — Tęskni?... Ach, ach...

Staruszka podbiegła do wysokiej komody, wysunęła szufladę, wyjęła z niej fotografię i pokazała ją Heidenauowi.

— Ten sam, co?... Jak robił to zdjęcie, to był nieco młodszy...

— Bardzo podobny, bardzo podobny... — odparł Heidenau, przyglądając się fotografii.

— Na jak długo otrzymał pan urlop? — zapytała staruszka.

— Na pięć dni... Przybyłem do Kolonii, do wujka. Okazało się jednak, że zmarł przed kilku tygodniami... A tymczasem nie mam gdzie nocować... Nie wiedziałem wcale, że jego mieszkanie zostało zlikwidowane...

— To nic strasznego, — wtrąciła staruszka. — Znajdzie się wyjście... Po prostu będzie pan u mnie nocował. Będzie tu panu przyjemnie, przecież pańska kuzynka wynajęła u mnie pokój... Będzie pan spał tu, na kanapie... Zgoda?... — uśmiechnęła się do niego życzliwie.

— Bardzo dziękuję — odparł Heidenau. — Wybawiła mnie pani z kłopotu... Ale zostanę tu pod jednym warunkiem, że pani przyjmie ode mnie pieniądze za nocleg...

— Pan mnie srodze obraża, panie... — przerwała mu staruszka.... Przepraszam, zapomniałem jak pan się nazywa?

— Ernest Reinbach...

— Panie Reinbach, — ciągnęła dalej staruszka— jak pan w ogóle może wspominać o pieniądzach ... Czy pan zdaje sobie sprawę, jaka jestem szczęśliwa? Czy on wiedział, że pan otrzymuje urlop?

— Nie, nagle wezwano mnie do dowództwa... Gdyby pani syn wiedział, że jadę do Kolonii, z pewnością oddałby dla pani serdeczne ukłony...

Heidenau tak doskonale grał swą rolę, że zdobył całkowicie zaufanie staruszki. Odnosiła się do niego z taką miłością i otaczała go taką troskliwością macierzyńską, jak gdyby był jej rodzonym synem... Gdy tylko do niego się zwracała, zaraz wykwitał jej na wargach życzliwy uśmiech. W końcu gdy zapadła noc, posłała dla niego kanapę i życzyła mu dobrej nocy.

Gdy Heidenau usłyszał, że staruszka już smacznie śpi w swej małej ciemnej alkowie, ostrożnie ześlizgnął się z posłania i na czubkach palców skierował się do pokoju Anny...

Chciał z nią omówić dalszy plan działania. Długie przebywanie w mieszkaniu naiwnej staruszki nie miało sensu i było zarazem niebezpieczne. Staruszka może wypaplać przed sąsiadkami o „żołnierzu, który przybył z frontu i oddał jej ukłony od syna". To może dojść do żandarmerii, która mocno się interesuje wszystkimi żołnierzami, wracającymi z frontu, poszukując wśród nich dezerterów.

Tak, należało postanowić, co ma się dalej czynić. Obecny stan rzeczy był już ponad siły Heidenaua. Zdawał sobie sprawę, że dłużej nie potrafi żyć w ten sposób i załamie się.

Po kilku chwilach znalazł się przy Annie. Czuł jej ciepły oddech. Pokój był oblany światłem księżyca. Jak czarująco wyglądała Anna w tym świetle! Jej srebrzyste włosy falowały na poduszce, wargi były na wpół otwarte, jak gdyby czekały na pocałunki, a od jej ciała bił odurzający zapach.

Heidenau przez kilka chwil stał przy łóżku i podziwiał po raz setny chyba jej wspaniałe ciało. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak bezgranicznie kocha tę kobietę, tego szatana (zdawał sobie jasno sprawę, że to szatan w ludzkim ciele), dlaczego był dla niej gotów ponieść największe ofiary i zdradzić nawet ojczyznę.

W końcu pożądanie nim owładnęło. Dopadł do Anny, jak spragniony rzuca się do źródła, które nagle znalazł na pustyni. Okazało się, że Anna nie spała. Wiedziała, że do niej przyjdzie... Gdy ją pocałował, nie zerwała się ze snu przerażona. Nie, uśmiechnęła się tylko i wzięła go w ramiona...

W chwili gdy Heidenau upajał się miłością, rozległ się w alkowie suchy kaszel i zaraz padło pytanie:

— Kto tam? Czy pan, panie Reinbach? Pan jeszcze nie śpi?

Heidenau i Anna skurczyli się ze strachu i wstrzymali oddech. Jeśliby staruszka znalazła ich tu razem, natychmiast by ich sąd wyrzuciła.

— Panie Reinbach, czy pan nie śpi? — tym razem głośniej zapytała staruszka.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Na rozprawie Fred złożył zeznania nader przychylne dla miss Nory, ale prokurator domagał się dla niej kary śmierci.

Gdy prokurator skończył swe przemówienie, rozległo się na sali gwizdanie publiczności. Wiadomość o tym, że prokurator domaga się kary śmierci, wkrótce dotarła na ulicę, gdzie zebrały się niezliczone tłumy, wśród których nie brakło agentów Al Caponea.

Na obszernym placu utworzyła się demonstracja, która ruszyła z okrzykiem:

— Precz z prokuratorem!

Podczas gdy straż sądowa opróżniała na rozkaz przewodniczącego sądu salę, a na ulicy policja pałkami gumowymi rozpędzała tłum, siedziała miss Nora nieruchomo na ławie oskarżonych, jak gdyby to wszystko jej nie tyczyło.

Po przerwie głos zabrał pierwszy obrońca, który wygłosił płomienne przemówienie, starając się wykorzystać przede wszystkim orzeczenie lekarzy.

— Po opinii tak wybitnego lekarza, jak doktór profesor Becker, którego kompetencji w tych sprawach chyba nikt nie zdoła w Ameryce podważyć — grzmiał adwokat — czy pozostaje nam jeszcze coś do dodania w sprawie miss Nory, Lili Eden? Ale wysoki sąd zajął inne stanowisko, uważał za wskazane przeprowadzić przewód sądowy...

Cóż nam dał przewód sądowy? Otrzymaliśmy sylwetkę nie kobiety - diablicy, nie demona Chicago, ale złamanej, steranej życiem, biednej kobiety, która dla swej miłości, a każdy z nas musi schylić czoło przed jej potęgą, gotowa była uczynić największe szaleństwa....

Przemówienie swe znakomity obrońca zakończył słowami:

— Wierzę i jestem przekonany, że sąd miasta Chicago nie zechce popełnić niesprawiedliwości, że panowie sędziowie będziecie kierować się przy wydawaniu wyroku nie chęcią zemsty, ale szlachetnym uczuciem sprawiedliwości...

Przemawiało jeszcze dwóch obrońców, których zadaniem było podważyć stronę prawną oskarżenia.

— Czy pan prokurator będzie jeszcze replikować? — zapytał przewodniczący.

— Nie — odparł prokurator.

— Głos ma oskarżona, dla wygłoszenia ostatniego słowa!

Ociężałym ruchem podniosła się miss Nora z ławy oskarżonych. Oparła się o barierę i cichym, ale pewnym siebie głosem powiedziała:

— Nie proszę o litość, panowie sędziowie. Wiem, że serce panów — to ko-leks karty... Nigdy w życiu nikogo o litość nie prosiłam. Nie bałam się nigdy śmierci i teraz, może w ostatnich dniach mego życia, nie boję się jej. Gotowa jestem umrzeć.

Słowa te wywarły na wszystkich zebranych niezwykłe wrażenie. Miss Nora usiadła z powrotem na ławie oskarżonych.

Przewodniczący sądu oznajmił:

— Sąd ogłosi wyrok w poniedziałek, o godzinie 12 w południe...

Sprawa miss Nory wywołała wielkie poruszenie opinii publicznej. Wszyscy oczekiwali z największym napięciem wyroku. Nie tylko pani Eden, która podczas procesu zupełnie osiwiała, i nie tylko mister Eden, którego z trudem lekarz zastrzykami utrzymywał przy życiu.

Niepokoił się Dill i Ewelina, a nawet Al Capone, który pomimo iż rozumiał, że pożytku z miss Nory już nie będzie, szczerze się przejął tą sprawą.

Opinia publiczna Chicago była wielce zaprzątnięta wyrokiem. Jak zwykle w Ameryce, zakładano się i teraz o wielkie sumy pieniędzy. Jedni byli przekonani, że sąd skaże oskarżoną na śmierć, i że wyrok będzie wykonany. Inni znowu, że miss Nora zostanie skazana na śmierć, ale sąd zwróci się o ułaskawienie do Prezydenta, biorąc pod uwagę orzeczenie lekarzy. Nie brak było i takich, co uważali, że sąd nie ogłosi wyroku śmierci, tylko odeśle oskarżoną na dożywotni pobyt w zakładzie dla nieuleczalnych.

Tylko jedna osoba nie myślała teraz o wyroku. Tą osobą była miss Nora.

Wróciła do swej celi w więzieniu, dokąd ją na czas sprawy umieszczono; adwokaci wystarali się dla niej o szereg ulg. Otrzymywała więc do palenia papierosy, gazety. W celi czuwała cały dzień przy niej strażniczka. Istniała bowiem obawa, by oskarżona nie popełniła samobójstwa...

Miss Nora paliła, a raczej ćmiła cały dzień papierosy, jeden za drugim, gazet nie czytała, jak gdyby nie o niej pisano, nie jej fotografie zamieszczano na pierwszej stronie. Była tak wyczerpana, że w głowie jej kołatały się strzępy myśli. Nie wiedziała, czy wszystko, co się wokół niej dzieje jest tylko snem, czy rzeczywistością...

Dalszy ciąg jutro.

Oficer carski wspólnikiem złodzieja

Legitymowali się sfałszowanymi listami osób ustosunkowanych

Od dłuższego już czasu grasował w stolicy pewien starszy wiekiem osobnik, który odwiedzał mieszkania zamożniejszych osób, prosząc o wsparcie.

Osobnik ów miał najczęściej do danej osoby list od kogoś z bliższych znajomych a ustosunkowanych, którzy polecali opiece poczciwego staruszka, b. oficera gwardii carskiej, a po tym bohatera wojny z bolszewikami z armii generała Bułak-Bałachowicza.

Historia ze służbą w armii carskiej i Bałachowicza była prawdziwa, nie była to tylko gwardia, a zwykła armia. Natomiast listy osób ustosunkowanych były sfałszowane.

Ale nie w tym rzecz, każdy bowiem mniej lub więcej chętnie dawał jałmużnę. Rzecz w tym, że w kilka chwil po wyjściu osobliwego żebraka ginęły z mieszkania, najczęściej z przedpokoju, futra lub inne cenne przedmioty.

Stwierdzono atoli, że nie ów żebrak dokonywał kradzieży. Zawiadomiona o tajemniczych kradzieżach policja wszczęła poszukiwania. Zwrócono uwagę na b. oficera carskiego i poddano go obserwacji. Rezultat był bardzo ciekawy.

Oto carski oficer nazwiskiem Włodzimierz Papugajew (Sierakowska 5) zawiązał spółkę ze znanym złodziejem, notowanym kilkadziesiąt razy i ten po każdej wizycie Papugajewa u kogoś dostawał się następnie do mieszkania i okradał je.

Ułatwiał mu to Papugajew, który będąc uprzednio w przedpokoju, spenetrował zamki, bardzo często, gdy to się udawało, odsuwał guzik zatrzasku, który po wyjściu Papugajewa nie spadał i wtedy złodziej cichaczem zakradał się do przedpokoju i kradł.

Papugajewa i jego kompana Adolfa Isaka (Dzika 4) ujęto wczoraj na gorącym uczynku na ulicy Świętokrzyskiej 30.

Podczas rewizji znaleziono u Papugajewa kilkanaście gotowych listów do różnych osób zamieszkałych na tej ulicy. Listy te Papugajew wespół z Isakiem przygotowywał wcześniej, zdobywając nazwiska z list lokatorów w bramach.

Obu sprytnych złodziejów osadzono w areszcie.

Niefortunny zakład złodziejski

Jednak kupcy warszawscy nie są naiwni

Dwaj złodzieje zrobili oryginalny zakład. Założyli się mianowicie, że w Warszawie można śmiało kraść w biały dzień na oczach właścicieli. Jeden złodziej chciał w ten sposób dowieść naiwności i niezaradności kupców, inny temu przeczył twierdząc, że ostatecznie tak dobrze jeszcze nie jest.

Złodziej twierdzący, że można okradać bezczelnie każdego, nazwiskiem Szlama Klepka (Pawia 72) wszedł do sklepu braci Hirszfeld przy ulicy Rymarskiej 6 w chwili, gdy było tam tłoczno.

Upatrzył moment, gdy personel zajęty był robotą około obsługi klientów, przystawił się do beczki z marynowanymi grzybkami i beczkę jął ze sklepu wytaczać.

Byłoby mu się może i udało, bo znajdował się już przy drzwiach, ale ktoś z personelu jednak dostrzegł co się święci i wszczął alarm.

Klepka porzucił beczkę i w nogi, ale na ulicy go złapano. Gdy zjawił się policjant i aresztował Klepkę, kompan stanął z boku i śmiał się głośno, triumfując nad przeciwnikiem.

Policjant spytał czego się śmieje, ale ten nie czekał na ciąg dalszy i czmychnął.

W komisariacie dopiero Klepka opowiedział o swoim niefortunnym zakładzie. Nazwiska kompana jednak nie zdradził.

„Morderstwo sądowe"

Prasa niemiecka o wyroku w Nowosybirsku

BERLIN, (PAT). Prasa niemiecka pisze o skazaniu na śmierć w Nowosybirsku inżyniera niemieckiego Sticklinga:

„Boersen Zeitung": Sądy bolszewickie opierają się w swych wyrokach na zeznaniach złożonych przy zastosowaniu nieludzkich tortur, takich jak zamrażanie, głodzenie, przerywanie snu, lub pozbawienie możności snu, stos płonący i t. p. Niewątpliwie wszystkie te środki były zastosowane w Nowosybirsku.

„Local - Anzeiger" pisze: Ludzie w Moskwie chcą przez niebywałą zbrodnię sądową sprowokować narodowo - socjalistyczne Niemcy. Świat może przekonać się, że współżycie z bolszewizmem jest niemożliwe, skoro wewnętrzne sprawy polityczne Z.S.R.R. załatwia się kosztem życia i mienia obcych obywateli. W Moskwie powinni jednak pamiętać, że Niemcy będą bronić swobody i życia swego obywatela wszystkimi możliwymi środkami aż do ostateczności.

„Berliner Tageblatt" nazywa wyrok w Nowosybirsku — morderstwem sądowym.

„Germania" uważa, że wyrok w Nowosybirsku jest odpowiedzią na akcję niemiecką obrony przeciw bolszewizmowi i wyraża przypuszczenie, że wyrok ten jest jedynie pierwszy z serii krwawych aktów, w stosunku do obywateli niemieckich.

Kontrola podatkowa

Ministerstwo Skarbu wydało ponownie zarządzenia, zaostrzające kontrolę podatkową. Naczelne kierownictwo w akcji zapobiegania, ujawniania i ścigania przestępstw w podatkach bezpośrednich i opłatach stemplowych powierzone zostało inspektorowi dewizowemu w Ministerstwie Skarbu.

Jak się zdaje, przy wszystkich izbach skarbowych utworzone będą urzędy inspektorów do walki z przestępczością podatkową. Inspektorom tym podlegać będą brygady kontroli skarbowej.

Współdziałanie to, któremu kierunek pod względem śledczym nadają inspektorzy do walki z przestępczością, polega na zdobywaniu drogą wywiadów informacji o zamierzonych i dokonanych przestępstwach podatkowych i stemplowych. Brygady kontroli skarbowej przekazują opracowany materiał informacyjny właściwym urzędom skarbowym i urzędom opłat stemplowych.

Urzędy te ze swej strony mają obowiązek zwracać się do brygad kontroli o zbadanie posiadanych informacji lub nasuwających się podejrzeń co do popełnionych przestępstw skarbowych.

Dwa trupy — w kanale i na torze

W Jeziornie pod Warszawą znaleziono w kanale fabrycznym trupa tamtejszej mieszkanki 60-letniej Katarzyny Wojciechowskiej. Na razie nie wiadomo czy zachodzi tu wypadek samobójstwa, czy zbrodni. Koło stacji kolejowej Ząbki znaleziono na torze przepołowione przez koła pociągu przez pół trupa nieznanej kobiety lat około 30. Tożsamości zabitej na razie nie ustalono. Nie wiadomo czy zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek, czy też samobójstwo.

DEFINICJA.

— Co to jest pocałunek?
— Nic, podzielone na dwa.

Strajk marynarzy rozszerzył się

4.000 oficerów porzuciło pracę

NOWY JORK (PAT) Strajk marynarzy rozszerzył się przez przystąpienie do niego 4 tysięcy oficerów marynarki handlowej, z których 2 tysiące ma swą stałą siedzibę w porcie nowojorskim.

Prócz tego zawiadomiły związki zawodowe kapitanów okrętowych, inżynierów, pilotów portowych i stewardów, że członkowie ich przystąpią z dniem dzisiejszym we wszystkich portach Stanów Zjednoczonych do strajku.

Wczoraj upłynął 26-ty dzień strajku i nie ma najmniejszych widoków na jego zakończenie.

Regent Horthy wyjechał do Rzymu

BUDAPESZT, (PAT). Regent Horthy odjechał wczoraj pociągiem specjalnym o godz. 15.35 wraz z małżonką do Rzymu.

W otoczeniu regenta znajdują się szefowie kancelarii cywilnej i wojskowej oraz 3 adiutantów.

Tym samym pociągiem odjechali do Rzymu: premier Daranyi celem złożenia wizyty Mussoliniemu i min. Kanya celem rewizytowania min. Ciano.

W otoczeniu ich znajdują się poseł włoski w Budapeszcie Colonna, szef protokółu dyplomatycznego węgierskiego M. S. Z. oraz kilku wyższych urzędników węgierskiego M. S. Z.

Odjeżdżających żegnali na dworcu wszyscy członkowie rządu, poseł austriacki w Budapeszcie, naczelny d-ca armii węgierskiej, prezydent miasta oraz liczni przedstawiciele węgierskich kół politycznych i wojskowych.

Para małżonków-trucicieli

Kobieta skazana na dożywotnie więzienie

W dniu wczorajszym toczyła się przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozprawa przeciwko Wal. Martyniakowej i jej mężowi Stanisławowi, oskarżonym o zatrucie pierwszej żony Martyniaka, Władysławy.

Biegli sądowi lekarze w zwłokach tragicznie zmarłej, znaleźli znaczną ilość arsenu. Przeprowadzone badania chemiczne wykazały ponad wszelką wątpliwość, że trucizna dostała się do organizmu Martyniakowej jeszcze za jej życia.

Obecność trucizny na włosach, w płucach, w żołądku i jelitach wykazuje, że podawano jej truciznę systematycznie, w małych dawkach.

Po zakończeniu przewodu, zabrał głos prokurator, który stwierdził bezsprzeczną winę, Wal. Martyniakowej i zażądał dla niej kary śmierci, a w razie zastosowania amnestii — więzienia dożywotniego. Dla Martyniaka wniósł prokurator o karę 15 lat więzienia.

Po przemówieniach obrońców, Sąd po godzinnej naradzie, skazał Wal. Martyniakową, jako winną otrucia na karę dożywotniego więzienia i pozbawienie praw publicznych na zawsze, Martyniaka zaś, za pomoc przy zabójstwie, na 12 lat więzienia, a ponadto na 10 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Fala drożyzny na Litwie

Wybuchają poważne zatargi robotnicze

TYLŻA. (PAT). Z Kowna donoszą: Litwę ogarnęła obecnie fala zwyżki cen na artykuły codziennej potrzeby.

W porównaniu z rokiem ubiegłym ogólny indeks cen towarów wzrósł już przeszło o 10 proc., wykazując dalszą tendencję zwyżkową.

Fala wzrastającej drożyzny której patronują po cichu koła rządowe, powitana została przychylnie przez sfery rolnicze i kupieckie, natomiast świat pracy ustosunkował się do zjawiska tego wyraźnie nieżyczliwie.

Dzienniki kowieńskie coraz częściej notują fakty ostrych zatargów, robotniczych na tle wysuwanych żądań ekonomicznych.

W szeregu wypadków, jak np. w Kłajpedzie, Kownie i Wołkowyszkach, zatargi te przybrały poważne rozmiary.

Niemcy zerwą stosunki z Rosją?

LONDYN, (PAT). Korespondent Reutera donosi, że pogłoski o możliwości natychmiastowego zerwania stosunków między Niemcami a ZSRR. nie znajdują wiary w tamtejszych kołach dyplomatycznych, które sądzą, że o ile zerwanie tych stosunków nie nastąpiło bezpośrednio po kongresie norymberskim, to trudno je przewidywać teraz.

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kaprys markizy Pompadour, oraz „Załoga".
APOLLO: „Ich troje".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: I. „Noc weselna"
II. „Sobowtór".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Kain i Mabel".
WANDA: „Pan z milionami".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiad. gospodarcze; 14.05 Muzyka z płyt; 15.20 Koncert reklamowy; 15.30 Koncert; 15.50 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia; 18.20 Wesoła muzyczka; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Piosenki i gawędy podkrakowskie.

DUSZA CZARA przed mikrofonem

W środę, dnia 25 hm. w dniu pobytu w Krakowie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Antonescu, o godzinie 18.35 mówić będzie przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej znana poetka, pracująca nad zbliżeniem polsko - rumuńskim, Dusza Czara o „Pierwiastkach narodowych w literaturze rumuńskiej". Odczyt Duszy Czary znanej w Krakowie ze swej działalności, wzbudzi zainteresowanie krakowskich słuchaczy.

Ujęcie sprawców kradzieży na Kazimierzu

Wczoraj aresztowano Andrzeja Jelenia, lat 24, bez zajęcia, zamieszkałego przy ul. Piłsudskiego 25,, Michała Rożka lat 27, piekarza zamieszkałego przy ul. Lewkowej 3, Franciszkę Polonkę, lat 19, rejestrowaną prostytutkę, zamieszkałą przy ul. Ciemnej 15 i Annę Knapik lat 39, zamieszkałą przy ul. Lewkowej 3, oskarżonych o kradzież obuwia, wartości 1.800 zł., dokonanej w nocy na 20 bm. ze sklepu Jana Jakubowskiego, przy ul. Krakowskiej 49, oraz kradzieży bielizny, nieustalonej narazie wartości, na szkodę różnych właścicieli.

Nieczyste sprawki ojczyma

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Brożek z Golkowic. Brożek ożenił się z wdową, która miała 13-letnią córkę Stanisławę.

Od stycznia br., gdy żona Brożka wychodziła do miasta, stale utrzymywał z nią intymne stosunki.

Rozprawa odbyła się z tych względów przy drzwiach zamkniętych.

Sąd uwolnił Brożka od winy i kary.

Sensacyjne aresztowanie
dwóch adwokatów w Krakowie

Wielkie wrażenie w Krakowie wywołało aresztowanie dwóch adwokatów krakowskich, a mianowicie dra Szyi Fensterblaua i dra Leona Friedmana.

Aresztowanie dra Fensterblaua na stąpiło w związku z prowadzonemi po znanych demonstracjach w Chrzanowie dochodzeniami.

Adw. Fensterblau pozostaje pod zarzutem antypaństwowego wystąpienia na wiecu.

Odnośnie do odwokata Friedmana ujawnione zostały sprawy o charakterze wyraźnie karnym. Przed aresztowaniem przeprowadzono w mieszkaniu adwokata skrupulatną rewizję. Obu adwokatów osadzono w więzieniu św. Michała.

Ciekawy spór między literatami w Krakowie

Wczoraj odbyła się w sądzie cywilnym w Krakowie rozprawa z oskarżenia p. Wiesenberga przeciw p. Grzymale Siedleckiemu.

Jak już pisaliśmy przedmiotem sporu ma być plagiat dokonany przez Grzymałę - Siedleckiego w sztuce pt. „Czwarty do brydża".

Na wczorajszej rozprawie odrzucił sąd wszelkie wnioski adw. dr. Kohane, zastępującego Wiesenberga. Po zakończeniu rozprawy sąd ogłosił, iż wyrok zostanie wydany 4 grudnia o godzinie 12-tej w południe.

Przewodniczył s. o. dr. Hollender, Grzymałę-Siedleckiego bronił adw. dr. Brem.

Epilog morderstwa pod Krakowem

Dnia 24 kwietnia 1936 r. odbywała się zabawa taneczna w Przegoni Duchownej u niejakiego Stefana Borunia. Na zabawę przybył Jan Piwowarczyk z narzeczoną.

W czasie, gdy Piwowarczyk odprowadzał swą narzeczoną do domu, napadł na niego Andrzej Celej i uderzył go dwukrotnie laską w głowę, a gdy Piwowarczyk począł uciekać Celej strzelił do niego, raniąc go ciężko.

Sprawa ta znalazła swój epilog wczoraj przed sądem karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Jan Woźniakowski.

Polskie radio buduje własne stacje nadawcze

Zdawałoby się napozór, że wszystko cokolwiek radio robi, jest natychmiast znane wszystkim radiosłuchaczom. Oczywiście jeśli chodzi o program radiowy — zdanie to jets słuszne. Istnieje jednak wiele dziedzin pracy Polskiego Radia, o których radiosłuchacze dowiadują się tylko pośrednio. Do takich należy np. praca wykonywana na Wydziale Budowy Polskiego Radia, gdzie cały sztab instruktorów, inżynierów, mechaników i monterów modernizuje dotychczasowe urządzenia techniczne Polskiego Radia a nawet buduje całe nowe stacje nadawcze. Ograniczenia importu zagranicznych maszyn, przy słabym rozwoju przemysłu krajowego w dziedzinie nadawczych konstrukcji radiofonicznych spowodowały, że Polskie Radio rozpoczęło własną tego rodzaju produkcję.

Pierwszą stacją nadawczą, wykonaną we własnych warsztatach Polskiego Radia była radiostacja toruńska. Wkrótce po tym Polskie Radio zmodernizowało w swych warsztatach szereg urządzeń technicznych przy rozgłośniach. Następnym etapem prac było zaprojektowanie i wykonanie dwóch nowych radiostacji dla Lwowa i Wilna, dzięki czemu obie rozgłośnie regionalne posiadają pierwsze w Europie stacje nadawcze, wzorowane na najnowszych stacjach amerykańskich.

Obecnie budowana jest przez Polskie Radio regionalna stacja dla Warszawy t. zw. Warszawa 2, która w pewnych godzinach dnia pracować będzie równolegle z Raszynem, aby dać radiosłuchaczom stolicy program specjalnie dla nich opracowany. Równocześnie prowadzone są prace badawcze i konstrukcyjne nad telewizją, a wkrótce nastąpi budowa nowych silniejszych stacji dla Krakowa i Łodzi.

5 LAT ZA ZABÓJSTWO

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Adam Koźbiała z Olszanicy, oskarżony o to, że w nocy z 26 na 27 września ub. roku pod wpływem silnego uzruszenia uderzeniami siekierą zabił swego szwagra Adama Sarnę.

Sąd I. instancji skazał Koźbiała na 5 lat więzienia, zaś sąd apelacyjny obniżył mu karę o 1 rok.

Powództwo cywilne popierał adw. dr. Skiba.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.